8303 A. 2

Bibl. Jag.

8303 t. 2
III

„Uwagi nad dziełem p. Maur. Straszewskiego
Jan Śniadecki..."

8303, t. 2.

Uwagi nad dziełem p. Maur: Straszewskiego:

Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. W Krakowie 1875. str. III. 323 i LXXVI (dokumenta) in 8vo.

Dwaj bracia Śniadecy tak głęboki zostawili ślad w umysłowem życiu narodu naszego, że nie można pisać dziejów powszechnowej oświaty naszej, szczególnie litewskiej, nie poświęciwszy im obszernego wspomnienia. Zwłaszcza starszy Jan, rzaru Krakowskiej, a potem wileńskiej ozdoba wszechnicy, aż równy Jędrzejowi patryotyzmem i miłością młodzieży a niższy jeden w oryginalnych pomysłach i głębokich badaniach, górnje nad nim talentem organizatorskim i administracyjnym, szerokością politycznych poglądów i siłą charakteru, której w bardzo trudnych położeniach świetne dawał dowody. Wywarł wpływ ogromny na oświatę krajową, nie tak przez pisma swoje, których część wielka dopiero wtedy ukazała się, gdy wpływ ten albo był na schyłku albo nawet ustał już zupełnie, ani przez wykłady swoje, które dla treści swojej były przystępne tylko małej liczbie słuchaczy, lecz głównie przez działalność swoję rektorską, dyrygowanie i uratowanie wszechnicy wileńskiej podczas napoleońskiego uragan, nareszcie przez organizacyą i inspekcyą szkół krajowych, z których wyszedł ogromny zastęp obywateli, uczonych, literatów na Litwie i w prowincyach zabranych.

O tem wszystkiem szczegółowiéj nie można, chociaż pisać wyłącznie Jana Śn: na oświatę naszą a nawet na pierwszej jéj zdobyć miejsce to wypada. Autor jednak, a to główny

błąd w układzie jego pracy, z Janem tak się obchodzi, jakby był teoretycznym pisarzem i jedynie literaturę wzbogacił płodami, co tem bardziej razi, że często, nabyt często przypomina, iż tylko z praktycznych pobudek brał się do pióra wielki astronom wileński i tylko okolicznościowe przeważnej części pozostawił nowy i pisma. Stąd zbyt obszerne, zbyt drobiazgowo zastanawia się nawet nad krótkiemi rozprawkami, które w małem kółku przeczytane, prawie żadnego nie wywarły wpływu na oświatę krajową, aż za ciekawe dla świadka, wnikającego na umysłowy rozwój i sposób widzenia rzeczy w astronomie wileńskim.

Stąpnął ta, mogąca liczyć na pobłażanie, gdyby nie o stanowisku Śni: w dziejach oświaty, lecz jedynie o miejscu przynależnem w piśmiennictwie chciał mówić autor, grzeszy wada, która ją czasem nawet niemożna czyni. Wyrażania się w rozwlekłości, w niektórych częściach powtarzania się, tem mniej miłe, że te same myśli prawie w tych samych słowach i tym samym porządku przywodzą. Zwłaszcza przy końcu rozdziałów autor streszcza na nowo, czasem kilka razy, co rozwinął poprzednio. Często myśl podrzędna, która wystarczyła raz jeden wypowiedzieć, powtarza się kilkakrotnie. Ileż razy n. p. nie ostrzega, że Śniadecki stał na pierwszym szczeblu stanowiska we filozofii, zanim do Kanta Kantowskiej; ileż razy przypomina, że tylko dla względów praktycznych napisał to lub owo, co czasem w podrzędny sposób i słowami Śniadeckiego i własnemi wyraża. Aby zarzut rozwlekłości choć jednym wreszcie przykładem uzasadnić,

o pracach matem. Śniad. Mógł p. Stra na jednem miejscu krótko i jasno wyłożyć, jakie były zasługi Wileńskiego Astronoma w matematyce i astronomii, jakie jego nowe poglądy. Tymczasem pominęwszy jego obserwacye astron. które większą i trwalszą zjednały sławę Śniad. aniżeli traktaty matematyczne, obiera p. Stra. drogę chronol. a zastanowiwszy się obszernie nad rozprawą o nauk matematycznych porządku (str. 56–65), potem osobno przechodzi dzieła matem. (68–74) A gdy myślisz, że już rzecz skończona z matematyką, to autor już przeskakuje na str. 83 – późniejsze rozprawy matem. rozbiera na str. 96 a trzy ostatnie na str. 100 i nast. Chronologiczna metoda jest bardzo dogodna dla pisarzego, ale nieszczęście zwiększa dla czytelników, a będąc jej niestosowną we wszystkiej biografii, nie powinna znaleźć się w monografii, przeznaczonej na zebranie wszelkich naszej działalności promieni w jeden punkt świetły. I już stąd, że chronol. porządkiem zastawione prawie „zdradzają (t.j. wykazują) ciekawy jeden objaw umysłowego usposobienia ich autora" (96). Czytelnicy nie zawsze na tej zdradzie się poznają a lepiej było stokrotnie dać jej obraz wykończony, nie wzmiankowe rysy. Można było do rozprawy „o rozumowaniu rachunkowem" do owego, jak autor trafnie się wyraża, „zebrania zasadniczych myśli Śni. o matematyce" przynajmniej wzmiankę „co Śnia. robił dla matematyki i wyłożyć wpływ jego matem. przekonań na jego filozofią. Byłby autor uniknął tym sposobem niekonsekwencyj się postawień. –

Praktyczna działalność Śnia. najważniejsza, jeśli się mówi

o naszej oświacie, zupełnie usunęła się w tył. A to ~~bardzo~~ wielka szkoda, bo właśnie na tem polu wiele pozostaje do wyjaśnienia. Przyznaję autorowi, że to było zadanie trudne, zwłaszcza po znakomitej książce Balińskiego, ale tem potrzebniejsze, że B. pisarzy pod cenzurą Murawiewa, kilka ważnych kwestyj poruszyć nie mógł a innych znowu nie chciał, gwoli wielkiego patryoty. Tutaj uzupełnienia potrzebowała jego książka, nie gwoli zbiór wszystkich wyprzedz matem: bo gdyby ich nie zgromadził Sn: wpływ jego na oświatę pozostałby zupełnie ten sam. Poniekąd uwinął to p. Straszew: na str. 154, mówiąc, że mało mamy dat na bliższe określenie stanowiska Sniad: do tajnych stowarzyszeń młodzieży. Jednakże jest dokument, zasługujący na daleko obszerniejszy rozbiór od wszystkich matematyk razem, rozprawa „o pismach klasycznych i romantycznych". Nic to nie wadzi, że jest ona najstarszą z wypraw Sn:, że zawiera nawet rzeczy „o których niepodobna pojąć, jak mogły wyjść z pod pióra tak wytrawnego" Jest ona jakoby protestem, ostatnim hukiem działa, z którym stare pokolenie Stanisławowskie ustąpiło z pola przed młodem pokoleniem Mickiewiczowskiem. Dwa te pokolenia nie rozumiały się zgoła, jak nieraz ubolewał Kajetan Wojniean.

Twórzyciele Sniad: należeli do drugiego. W czasie wojny korzystano się z każdej broni. Nierozumienie dla romantyzmu i filozofii niem: wystarczyło do podania i zapomnienia wielkich zasług obywatelskich i naukowych. Dzisiaj staramy, aby wskrzesić drugie, ale nie podobno broniąc pierwszego. Dziwna rzecz, że p. Stra: stając po stronie romantyków

przeciw Śniad: i wypowiadający bez wyjątku, że nie rozumiał Lekcyja a. nigdy nie starał się poznać ani Szyllera ani Gethego ani wielkiego zastępu poetów, którzy pod ich przewodnictwem pożyczali pragnienia ducha niem. w nowych formach, drżną, powiadam, że mi-łuje ratować stare filoz: Śniad: i nawet jest przekonany, że można do niego przyczepić nowy rozwój filozofii. Sympatyzu-jąc widocznie z filoz: poglądami Śnia: nadaje autor drugiej części swej pracy niezwykłe rozmiary i z wielką pilnością porównywa, podnosi, tłumaczy, uniewinnia, wszelkich na rozruch lub wyglądu na filozofią w pismach Śniad. Ustąpi nadzwyczaj pozwalam sobie uwagę, że nie można mówić: „Śniad: pisma polemiczne z filozofią Kanta" str. 204, bo ani filozofia nie jest osobą, z którą możnaby spierać się ani Kant nie żył wtedy - Trzeba było powiedzieć po prostu: Śniad. wystąpienie przeciw filozofii Kanta. -

Że filozofia Królewieckiego mędrca była wstrętna Śniad: Każdy z góry uwierzy. Przywykły do francuzkiej jasności i elegancji, wprowadzone do nas przez stanisławowskich pisarzy, nie bardzo smakował w ciężkim stylu i ciemnych marzeniach nowej filozofii, a stracowszy chlubnie najlepsze lata swoje wśród liczb i badań empirycznych i mający do nich pewien głęboki z natury, nie mógł pogodzić się ze suchymi, apriorycznemi wywodami, nie poparte niczyjemi żadnej realnej podstawy. ~~Uniewinnia~~ Tłumaczy to Śniad: ale nie uniewinnia, bo w tak ważnej sprawie, jaka jest osadzenie znakomitego autora, nie wolno powodować się jakąś tam antypatyą lub wadami stylu. Śniad: jednak tego było dosyć, aby pierwszorzędnego myśliciela

odradzić od nii wiary, zabić w opinii młodego pokolenia, które mogło wiele nauczyć się od Kanta, jednego z najpokorniejszych i najuczciwszych myślicieli, który życie swoje strawił na mozolnych badaniach a tem bardziej zasługiwał na Śniad. uwagę, że był również jak on, niepospolity matematyk i astronom. Nie pomny na to wystąpił Śniad: ze rozprawą „o metafizyce" o której sam miał bardzo niemetafizyczne pojęcie. Strawr: smutny jest wypadek o tym poświadcza, że swoich zarzutów nieuzasadnił gruntownie, za nie raczej gołosłownie tylko wypowiedziane i to w tonie nader Kanta lekceważącym. (219).

Potem wystąpił do walnej bitwy z rozprawą „o filozofii" W niej powtórzył dawne argumenta, dodawszy nowych obelg, raczących tem niepozyjemniej, że K: dawno już zgrzał wgroby. I znowu wypadło p. Stra: że powtarza argumenta „najrzetelniej apodyktycznie, bez należytego poparcia, jakoby rodzaj wyroku na obwinionego" (227). A gdy one stanowią wzięty odprawę w Pamiętniku Lwow: Śniad: pisma w świat „przydatek do pisma o filozofii". Natychmiast Stra: „najwaśniejsza i najgruntowniejsza" praca w polemice z Kantem (t.j: we wystąpieniu przeciw niemu) str. 229. Stra: zbyt powodują się miłością i szacunkiem dla swego bohatera, nie zgodzą się że ta praca nie więcej warta od pierwszej.

W istocie dwa bardzo ważne zarzuty: 1° że K: zabłąkał się pierwsze zasady myślenia, zabrał się do nauki rozumowi niedostępnej - 2° że grzeszył niemiarą w świadectwie zmysłów - zamiast Stra: wydaje się „niedostatecznie uzasadnione (235-239) Był nawet powinien zgodzić się, że wzięte się za usprawiedliwione

Zarzut zaś niekonsekwencyi, jakoby formy umysłowości, choć nam wrodzone, jednak potrzebowały wrażeń umysłowych do swego przebudzenia, bynajmniej nie jest trafnym (235), bo umysłowym rozumem, bo i Śniad. przyznawał, że myślenie i czucie są wrodzonemi nam władzami, a jednak nigdyby nie otrząsły się ze swej bezwładności. Inny zarzut, że K: nie udowodnił pierwszych zasad swej filozofii jest ogólnikowy, mógłby być rzucony każdemu systemowi a najmniej przystoi Śniad: który bez dowodów wiarę robi kare, że Bakon, Locke, Leibnitz, D'Alembert dobrze wytłumaczyli władze i działania duszy, a później w filozofii umysłu ludzkiego zamówiele nowy bez dowodu przyjmuje -

Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Przez Dr. Maurycego Straszewskiego. W Krakowie 1875. Str. III. 323 i LXXVI in 8vo.

Śniadeccy tak głęboki ślad zostawili ślad w naszym społecznym życiu narodu, że pisać nie można dziejów porozbiorowej oświaty u nas nie poświęciwszy im obszernego wspomnienia. Jan zasłużył, zrazu krakowskiej, a później wileńskiej ozdoba wszechnicy, równy Jędrzejowi miłością kraju i młodzieży, niższy zapewne oryginalnością pomysłów i głębokością badań, ale za to wyższy talentem organizatorskim i administracyjnym, wyższy szerokim umysłem publicznym, wyższy siłą charakteru, wywarł wpływ ogromny na oświatę kraju, jednakże nie pismami swojemi, bo z tych część wielka dopiero wtedy ukazała się, gdy wpływ sławnego astronoma albo już był na schyłku był albo nawet ustał

zupełnie. Autor przeciwnie, co mu za główny błąd poczy-
tuję w układzie książki, tak się obszedł z Janem Śniadeckim,
jak gdyby przeważnie był literatem i tylko pismami swemi
rzbogacał literaturę. Razi to tem bardziej, że powszechnie
wiadomo, jako starszy Śniadecki tylko dla praktycznych po-
trzeb i pobudek brał się do pióra. P. Straszewski czasem
to przypominając czytelnikom, najczęściej sam o tem za-
pominał, za czem poszło, że zbyt obszernie, zbyt drobiazgo-
wo nad niejedną zastanowił się rozprawą, która w małem
kółku znajomych przeczytana nie wywarła prawie żadnego
wpływu na oświatę narodową.

Wojna taka byłaby mniej nieprzyjemna, gdyby nie ostą-
powisko Śniadeckiego w dziejach oświaty, bez jedynie o skru-
pulatne wyliczenie wszystkich jego zasług piśmienniczych
chodziło autorowi. Tutaj zaś składa się ona niepotrzebną
rozwlekłością, zwiększoną ciągłemi powtarzaniami, w których
te same myśli prawie w tych samych słowach i w tym sa-
mym wracają porządku. Przy końcu rozdziałów autor
streszcza na nowo czasem kilka razy, co rozwinął po-
przednio. Często myśli podrzędne, które dosyć było raz wy-
powiedzieć, z widocznem powtarza upodobaniem. Ileż ra-
zy ostrzega, że Śniadecki przeciwne zajmuje miejsce w fi-
lozofii, aniżeli Kant Królewiecki! Ileż razy przypomina, że
jedynie pod wpływem zewnętrznych, praktycznych powodów
Śniadecki to lub owo napisał, a nie chcąc żadnej pod
tym względem pozostawić wątpliwości, czasem to podaj-
nie, naprzód słowami Śniadeckiego, potem własnemi wy-

razik.

Zarzut rozwlekłości objaśnię przykładem. Mógł na jednem miejscu p. Straszewski krótko i jasno wytłożyć uczonego Wileńczyka zasługi i nowe poglądy w matematyce i astronomii. Tymczasem zupełnie pominąwszy obserwacye astronomiczne główną przecież podstawę jego sławy zagranicznej, zaczyna od rozprawy „o nauk matematycznych początku" (str. 55-65); po niej przechodzi większe dzieła matematyczne (str. 68-74), a mimo przyrzeczenia (str. 73), że już dzieła skończona z matematyką, rozbiera mniejsze rozprawy na str. 96, a trzy ostatnie na str. 100 i nast. Taka chronologiczna droga jest niewątpliwie dogodna dla piszącego, ale nużąca dla czytelników, a będąc niestósowną w zwykłej biografii, mniej jeszcze przydatna, jest w monografii mającej rozliczne uczonej działalności promienie zebrać w punkt jeden i w pełnem świetle wystawić. I cóż stąd, że chronologicznym porządkiem zestawione prace zdradzają (t. j. wykazują) ciekawy jeden obejaw umysłowego usposobienia ich autora. Czytelnicy nie zawsze poznają się na tej zdradzie, mają zresztą prawo do wykończonego obrazu. Na cóż ich było skazać na mozolne zbieranie rozrzuconych rysów i szczegółów. Czyż nie lepiej było przy rozprawie „o rozumowaniu rachunkowem", która trafnie nazwał autor „zebraniem zasadniczych myśli Śniadeckiego o matematyce", wytłożyć potrzebę, a zrobić dla tej nauki i jakie z niej myśli przeniósł do swej filozofii.

Zbyt obszernie rozwodziwszy się nad pismami i pi-

senkami, musiał autor praktyczna, rektora wileńskiego
działalność zostawić na drugiem miejscu. Ten jednak wpływ
na oświatę był daleko ważniejszy i wielu domagał się ob-
jaśnień, nawet po znakomitej książce Bolińskiego. Ten wie-
le rzeczy wyporządzić nie mógł, a innych nie chciał. Spa-
dał więc obowiązek uzupełnienia go na przyszłych biogra-
fów czy monografów Jana Śniadeckiego. Autor czuł to
wybornie, a w części nawet i uczynił, jednakże nieszczęśli-
we piśmiennictwo, dawane pismom, nie dozwoliło mu przy-
stąpić do niedychanie ważniejszych pytań praktycznych.
Stosunek n.p. astronoma do młodzieży zasługiwał na roz-
biór obszerniejszy, zwłaszcza rozprawa „o pismach kla-
sycznych i romantycznych". Chociaż bardzo jest słaba, i
zawiera nawet rzeczy, o których nie podobna pojąć, jak
mogły wyjść z pod pióra tak wytrawnego, ma ona większe
w dziejach oświaty naszej znaczenie, aniżeli wszystkie pi-
sma matematyczne Śniadeckiego razem; bo była jednym
z rozpaczliwych strzałów armatnich, z których stare
Stanisławowskie pokolenie, bardzo rozumne, ale skost-
niałe, pod kozdoratem tchnieniem francuzkich i angiel-
skich sensualistów, usiłowało z pola przed nowem
pokoleniem Mickiewiczowskiem, namiętnem, nieforemnem,
ale dorodnem i mającem w sobie ciepło rodzime. Są to
dwa światy, odgrodzone od siebie duchową przepaścią,
niezdolne zrozumieć siebie nawzajem, jak ubolewał
Stajeżan Kozmian.

Nasuwa się szereg pytań, których nie dotknął Boliński.

jakim sposobem stało się, że system wychowania ułożony przez Komisyą edukacyjną, i pod wyłączną, ludzi Stanisławowskich zostający dyrekcyą, wydał pokolenie odmiennych zasad i wyobrażeń? Czy system ten wychowania, dzisiaj jeszcze bezwzględnie chwalony, odpowiadał potrzebom narodowym? Czyż ukryta w nim niereligijności, z którą nawet ludzie światlejsi nie zdawali sobie sprawy, nie była głównym powodem, że młode pokolenie poszło błędnemi torami? Nareszcie mógł także p. Straszewski stosunek Śniadeckiego do Jezuitów białoruskich, wystawiony niedokładnie i jednostronnie przez Balińskiego, poddać nowemu rozbiorowi, bo i tam chodziło o ważną sprawę krajowej oświaty.

Druga część książki zajmuje się filozofią Śniadeckiego. Usiłuje tam autor podnieść znaczenie uczonego rodaka i przyznać mu słuszność przeciw Kantowi. W istocie osią, wątpliwej dotąd Nauki filozoficznej Śniadeckiego jest pytanie: czy zrozumiał Kanta i czy miał rację wystąpić przeciw niemu? Autor, choć zdaje się z natury pojednawczego usposobienia, bardziej na stronę Śniadeckiego się przechylił. Może w tem posunął się za daleko. Wiedząc, że liczni pisarze z lekceważeniem wyrażali się o jego bohaterze, chciałby mu przywrócić najzupełniejszą, sławę. Zamyślony jednak, że wielu czytelników należeli do pokolenia młodego walczącego zacięcie przeciw staremu, a nie wzięli korzystała się z każdej broni. Nie sprzyjanie romantyzmowi lub niemieckiej filozofii wystarczało, aby odsądzonym być od wszelkich zasług obywatelskich i naukowych. Wracając dzisiaj do ostatnie

komu się należą, strzępy sił przesądy. Mógł Śniadecki nie zro-
zumieć Kanta, a być wielkim uczonym i większym jeszcze oby-
watelem. Wszak nie do filozofii swojej stawy dostąpił, lecz do
gruntownej znajomości astronomii, a jeżeli ta za granicą sta-
nowi dotąd główną jego reputacyi podstawę, to nasz jego rek-
torstwo niesłychanie droższem jest, aniżeli oglądanie nieba.
Gdybyśmy nawet odeszli go zupełnie od naszej filozofa, od-
dajęc mu wiek za wiek, to tak samo postąpił sobie z Kantem,
żadna stąd nie stanie się szyma jego sławie narodowej, jego
zasługom w krajowej oświacie. Kant, wykreślony z katalo-
gu filozofów, spada do rzędu marzycieli lub nawet sofistów,
Śniadecki, nawet gdy się okaże, że nie był filozofem, pozostanie
na zawsze wybitnym astronomem i matematykiem wielkim
obywatelem, niezrównanym organizatorem wychowania publicz-
nego.

Dzieła królewieckiego filozofa były niewątpliwie wstrę-
tne Śniadeckiemu. Przywykłemu do francuskiej jasności i ele-
gancyi nie bardzo były do smaku styl ciężki i nazwy ciemne;
astronomowi, który najlepsze lata swoje strawił na badaniach
empirycznych, suche, aprioryczne wywody musiały wydawać
się pozbawionemi wszelkiej rzeczywistej podstawy. Tomaszy
to ponikąd Śniadeckiego nie usprawiedliwia; bo w tak ważnej sprawie,
jaką jest oszacowanie wielkiego myśliciela, nie wolno powo-
dować się jakąś tam antypatyą, lub zrażać się trudnością
innej stylu. Tak wtakiem jednak powodujące się względami;
rektor wileński odszedł Kanta od czci i wiary, usiłował
jednego z najpotężniejszych i najświetniejszych myślicieli za-

bić o opinię młodego pokolenia, które przecież bardzo wiele od niego nauczyć się mogło. Paszkowi w tym celu ogłoszonemu dał napis „o metafizyce," o której miał bardzo mizerne pojęcie. Straszewski sam wyznaje, że swoich zarzutów nie uzasadnił gruntownie: są one raczej gołosłowne, tylko wypowiedziane i to w tonie nader Kanta lekceważącym (str. 219).

Długim z pism polemicznych z filozofią Kanta, jak mówi autor Książki (str. 204) a jak mówić nie można, gdyż ani z filozofią nie mógł sprzeczać Śniadecki, ani z Kantem, który już był w grobie — jest zwana rozprawa „o filozofii." Mamy w niej dawne zarzuty, a nowe obelgi, tym najprzyjemniejsze, że przeciwnik już nie żył. Z tonu wyznaje p. Straszewski, że powtarza zarzuty „najczęściej apodyktyczne, bez należytego poparcia, jakoby rodzaj wyroku na oboźnego" (str. 227). A gdy praca ta wzięła słuszną odprawę w Pamiętniku Lwowskim, ukazał się „przydatek do pisma o filozofii" wedle p. Straszewskiego, najważniejsze i najgruntowniejsze pismo w polemice z Kantem (t. j. we wystąpieniu przeciw niemu). Zbytnie pobłażając bohaterowi swemu nie dostrzegł autor, że ta trzecia praca nie więcej warta od dwóch poprzednich. Wartość bowiem jakiejś krytyki nie zależy od tylko choćby uzasadnionych zarzutów, jeżeli te nie głębszego dotyczą, lecz tylko drugorzędnych czepiają się usterków. Może Śniadecki wykazać kilka stron ujemnych w Krytyce czystego rozumu, ale nie zrozumiawszy jej myśli głównej, ani nie ważnego przeciw niej nie przytoczywszy, nie zasługuje na tytuł poważnego sędziego. Gdyby p. Straszewski był mniej

mniej rozsądnym, a bardziej surowym dla filozofii wileńskiej, byłby niewątpliwie poznał, że długa obrona Świadeckiego, mimo chrześcijańskości swojej w końcu przyznającą mu rację, w oczach uważnego czytelnika wychodzi na jego potępienie, a obrońcę stawia ze sobą samym w sprzeczności.

Jeżeli Świadecki „nie zadał sobie dosyć pracy, aby Kanta do gruntu zgłębić" (str. 213), jeśli „nie był zdolny do wykrycia tej myśli, która we filozofii Kanta była rzeczywiście nowa" (str. 232), jeżeli czasem myśli Kanta fałszywie sobie tłomaczył (str. 238), jeżeli nareszcie „nie dopatrzył się przewodniej myśli we filozofii Kanta" (str. 210), to łatwo nasz czytelnik, byliby rozrzucone tu i ówdzie sądy zachował w pamięci, wyciągnie ten wniosek niechybny, że krytyka Kanta podjęta przez Świadeckiego, jest bezzasadna i niesprawiedliwa, bo długi nie zrozumiał pierwszego, a nawet nie zadał sobie dosyć pracy aby go zrozumieć dokładnie.

Rzeczywiście miał Świadecki bardzo liche wykształcenie filozoficzne. Starożytnej filozofii nie znał wcale lub coś o niej podsłuchał z drugiej albo z trzeciej ręki. Nic w jego pismach ani w życiu nie pokazuje, że się rozczytał w Platonie i Arystotelesie i tych dwóch największych ludzkiej myśli przedstawicieli przyswoił sobie należycie. Świadectwem pociągnięcia pióra przemawiał ducha kartezjańskiego i średniowiecznego myślenia, to jest lat dwa tysiące i poprzestał na kilku francuskich i angielskich sensualistach i nasensualistach. Do samych to nich kilka okruchów z Leibnitza, kilka nie bardzo latwych poglądów natury szkockiej. Czyż wtedy rzecz

my się, że naukę Kanta uważał, za Platonizm podłatany myślą Pytagorasa, zamieniony na dogmatyzm, zalany wszystkimi brudami scholastycyzmu."

Przekonany jest autor, że astronoma naszego nie odpychała z Kanta treść nauki bez metoda i styl (str. 207). W istocie spotykamy się z „filozofii umysłu ludzkiego" z niejedną myślą godną Kanta, zwłaszcza z teorji czucia i poznawania. Pomaże, to sobie z pomocą Herbarta, który będąc fizykiem lepiej poznał się na Kancie i niejedną myśl, której Jan Straszewski nie mógł z niemieckim oryginałem, podsunął mu na nowo pod formą przyjemniejszą. Mówi to sam Świadecki nie byłby zgodził się na sąd p. Straszewskiego, gdyż nie tylko dla metody, lecz i dla treści odrzucał naukę Kanta, bo mu się zdawała wrogą. Z dziwna rzecz, że p. Straszewski jak często, tak i tym razem sam ze sobą, a sprzeczne, to samo mówi na str. 239, zarzucając Świadeckiemu, że nie tylko metodę, lecz i treść nauki Kantowskiej pojął.

Poczytuje Kantowi za grzech wielki p. Straszewski, że scholastyczną, lub raczej arystotelesową, różnicę między materyą, a formą przeniósł do teorji wiedzy ludzkiej. Powiada razem ze Świadeckim, że to wyraz ciemny, dwuznaczny, trudny do zrozumienia. Naszym jednak stwierdza przychodzim, że Kantowi ganić, aniżeli zrobić lepiej. Kant nazwał przestrzeń formą widzenia, a p. Straszewski sposobem pojmowania (str. 235). Pytam czy sposób jaśniejszy od formy? A Świadecki, mający zawsze pretensyą do jasności,

mówi, że materyały pojęć są w stworzeniach świata, a fundament w konstytucyi duszy. Czyż materyały i fundamenta są lepiej określone od formy i materyi? Jest więcej podobnych wyrażeń w Świadeckim, na pozór jasnych, a w rzeczy samej ciemnych. Mógł przeszła, tu i ówdzie Kant niesłusznie zastósować do swoich pomysłów scholastycznej kategoryi, przez co jednak nic ona nie traci ze swojej wartości. Świadecki nie poznał się na niej, gdyż o prawdziwej scholastyce nie miał wyobrażenia; ale dzisiaj po pracach historycznych Rittera, Ueberwega, Stoecklа, Jourdain'a i tylu innych, nie tylko dla scholastyki wielki szacunek mieć należy, lecz i dla kategoryi ~~materyi i formy~~ i materyi, która po raz pierwszy ubłocona przez geniusz mędrca ze Stagiry, później przez korypfeuszów scholastyki wielce udoskonalona, przeszła do życia kościelnego i w ziołowiekach ustaliła się tradycya. W każdym sakramencie chrześcijańskim spotykamy się z formą i materyą — lekceważyć żadną miarą nie można, co za sobą ma tak ogromną, tak starożarną powagę.

Pomijam wiele innych szczegółów, a nawet całą „filozofią umysłu ludzkiego". Trzebaby na nią odpowiedzieć rozprawą, nie kilku słowami, a powątpiewać się godzi, czy popłacałaby praca taka. Są w niej rozrzucone trafne myśli, ale daleko w niej więcej błędów, z których kilka autor sam nie wykazał. Na uznanie zasługuje także pilne jej porównanie z książką podobnej treści Stewarta. Punkt jeden chciałbym poruszyć, drażliwe pytanie, czy był Świadecki sensua-

listą.[2] Struve odpowiada, że nim jest autor zaś stanowczo temu zaprzecza. Inni, którzy pisali o tej sprawie, albo za pierwszym idą, albo za drugim. Sądzę, że tak o Śniadeckim, jak o wielu innych filozofach polskich trudno powiedzieć, czem właściwie są. Zdarza się n.p., że ktoś razem z Bogiem osobistym przyjmuje także konieczność stworzenia. Jakże go przeto nasz, że jest panteistą? Wszak wierzy w Boga osobistego. To też nazywając go panteistą, nie mówisz właściwie, czem jest, lecz czemu by był, gdyby chciał być konsekwentnym.

W położeniu podobnem są krytycy Śniadeckiego. Za młodu był niewątpliwie sensualistą, a przy schyłku życia raczej nim był, aniżeli nie był. Struve ma słuszność zaliczając go do sensualistów, bo w każdej klasyfikacyi nie patrzy się na kilka wyjątków wyjątkowych, lecz na sumę przymiotów zasadniczych. Przypuszczał astronom wileński, że człowiek czuje, myśli i chce, z czego wyprowadza odrębność duszy ludzkiej, bo to hipoteza, co wszystko tłomaczy. Nareszcie tworzy sobie człowiek moralny i społeczny porządek, a będąc związany ze światem zewnętrznym, czuje się także związanym z przyczyną wszech rzeczy t.j. Bogiem. Jakże pomawiać Śniadeckiego o sensualizm, skoro przyjmuje w człowieku życie duchowe i religijne, a sensualizm tylko zjawiska uznaje zewnętrzne.[2] Jednak, że nie prawda jest, żeby sensualizm wprost negował zjawiska umysłowe, duchowe, wewnętrzne; twierdzi tylko, że między niemi, a zewnętrznemi zjawiskami nie masz istotnej różnicy. Ażeby oczyścić Śniadeckiego ze zarzutu sensualizmu, trzebaby wykazać, że fenomena wewnętrzne w jego mnie-

manie mają zupełnie inny od zewnętrznych początek. Tego jednak autor nie uczynił. Z drugiej strony nieodróżnianie czucia od pojmowania, niższych zmysłowych władz od wyższych duszych, nareszcie kategoryczne oświadczenie, że wszystkie poznawania nasze są tylko dociekaniem, jak się mają jedne ciała względem drugich i względem nas, usprawiedliwiają dostatecznie zarzut prof. Struvego.

Najszczerszy sensualista, byłby chciał być ze sobą w zgodzie, będzie także pozytywistą. Jeżeli pozytywiści urażają Świadeckiego za swego, mają do tego najzupełniejsze prawo. Kto razem z nim cały materyał wiedzy ludzkiej znajduje w zmysłowych wrażeniach, a wrażenia uważa za wypadek stósunku ciał czy do siebie nawzajem, czy do czucia naszego, kto nareszcie wszelką wiadomość ludzką za względną uważa, za oderwaną od zjawisk zmysłowych, dla tego istnieją tylko ciała i ciał odmiany, a nie masz pomostu żadnego od wrażeń do praw niezmiennych, od zjawisk do istot, od materyi do ducha, od świata do Boga.

A fenomen ogólny? zapyta czytelnik. Skraszewski uważa go za jedne z największych zasług Świadeckiego. Struve za co? fizmat, a tylko za zdziwienie, którem autor „filozofii zmysłu ludzkiego" chciał swemu empiryzmowi dodać nieco idealnej rzeczywistości. Fenomen nigdy nie może być ogólny, ale mogą być fenomenów ogólne prawa ogólne. Te jednak według teoryi Świadeckiego rozumowi są nieprzystępne, bo nie działają na zmysły. Tłudzenie jego tem się tłomaczy, że pojęcia ogólne od kilku zjawisk oderwane, a potem nowemi zjawiskami

stwierdzone, wydaje się jemu prawdziwszem od pojęcia, któremu brak takiego potwierdzenia. Natura jednak względna i zmysłowa ogólnego pojęcia przez to realnie się nie zmienia, nie przechodzi w prawdę powszechną, bezwzględną, bo na to potrzebaby wszystkie bez wyjątku fenomena sprawdzić, co dla empiryka istnem jest niepodobieństwem.

Nie mogę w końcu zgodzić się z autorem na to, że w pismach Świadeckiego jest wiele myśli filozoficznych, dzisiaj jeszcze żywotnich (str. 314). O jednej z nich, o fenomenie ogólnych już wspomniałem. Pojęcie zaś filozofii, jako osobnej nauki o ludzkim umyśle, znosi samo treść filozofii. Empiryczna psychologia należy do nauk ścisłych, przyrodnich, ale filozofią nie jest. Ta ma głębsze podwaliny swoje w metafizyce, a metafizyki Świadecki nie znał. Przypuszczał jakąś sumę ogólnych prawd, odtwarzanych od nauk specyalnych. Któż jednak nie widzi, że na tej drodze nie dochodzi się do metafizyki, bez co najwięcej do szeregu metafizyk specyalnych. Ale te metafizyki specyalne są nowem studjum, bo do wydobycia, że tak powiem, kwintessencyi z jakiejś nauki specyalnej, potrzeba już mieć gotową metafizykę, powszechną, któraby przewodniczyła tej trudnej operacyi. Zamiany przez Świadeckiego przeprowadzone konsekwentnie doprowadziłyby do najzupełniejszego pozytywizmu, do zniesienia wszelkiej metafizyki. I dopiero po niejakim czasie przekonaliby się badacze o prawdziwości głębokiej myśli Teodora Jouffroy, iż gołą indukcyą ani od zjawisk zewnętrznych nie dojdzie do pojęcia duszy, ani od zjawisk zewnętrznych do pojęcia Bóstwa.